

Szkoła przyszłości - skansenem?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 21, czerwiec 2021 01:54

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1368

Toczące się w Ministerstwie Edukacji Narodowej rozmowy trójstronne o potencjalnych zmianach w funkcjonowaniu systemu edukacji coraz bardziej przypominają próby wymyślenia takich zmian dzięki którym nic się właściwie nie zmieni. Jest to wyjątkowo krótkowzroczne spojrzenie.

Pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć dwa fragmenty książki napisanej przez Richarda i Daniela Susskindów „Przyszłość zawodów. Jak technologia zmieni pracę ekspertów”. Jednym z zawodów analizowanych w książce jest właśnie zawód nauczyciela. W odniesieniu do obecnego stanu edukacji (w skali światowej zresztą) autorzy książki zauważają, że „Nasze podstawowe metody nauczania nie zmieniły się wiele od wieków. Niewielka liczba uczniów gromadzi się w jednym miejscu, a nauczyciele prowadzą transmisje na żywo, o mniej więcej takiej samej długości, zgodnie z raczej sztywnym programem nauczania. Nauczyciel pełni rolę mędrca występującego przed publicznością.” Analizując obecny i prawdopodobny przyszły rozwój technologii stwierdzają, że w jego wyniku „podważany jest historyczny monopol tradycyjnych nauczycieli i wykładowców. Mniej potrzebni są „przemawiający mędrzy”, a bardziej „postronni przewodnicy”, pomagający uczniom zorientować się w alternatywnych źródłach wiedzy. Pojawiają się nowe funkcje i nowe dyscypliny, jak na przykład twórcy oprogramowania edukacyjnego, budujący „adaptacyjne” systemy nauczania, opiekunowie treści, gromadzący i zarządzający treściami udostępnianymi w sieci, a także eksperci od danych, budujący ogromne zbiory danych i rozwijający „analitikę uczenia się” w celu ich interpretowania.”

Szkoła przyszłości nie może przypominać skansenu. Zmianie musi ulec sposób przekazywania wiedzy, narzędzia do tego służące, a również pozaedukacyjne zadania szkoły. Od tego należy rozpocząć dyskusję i jej podporządkować inne zmiany o drobniejszym charakterze.

Tymczasem dyskusja toczy się nad takimi zagadnieniami jak kryteria oceny pracy nauczyciela, jak również ścieżki jego awansu zawodowego – tak właściwie niewiele odbiegającego od obecnego systemu. Owszem, następuje odejście od stopnia nauczyciela kontraktowego; owszem, proponowane są zewnętrzne egzaminy przy przejściu na stopień nauczyciela mianowanego; owszem, po stopniu nauczyciela dyplomowanego ma być możliwe robienie specjalizacji, tyle tylko że zaproponowane założenia nie gwarantują uzyskiwania kolejnych stopni awansu i specjalizacji wyłącznie przez najlepszych nauczycieli. W efekcie następuje powielenie obecnego stanu rzeczy, w którym system awansu zawodowego jest właściwie systemem awansu płacowego wynikającego z upływu lat pracy, a nie odzwierciedleniem uzyskiwanych wyników.

Zresztą należy dodać, że przedstawiciele nauczycielskich związków zawodowych są najwyraźniej zwolennikami takiego właśnie modelu. Jeśli bowiem akcentowana jest konieczność określenia z góry o ile nastąpi wzrost wynagrodzenia wraz z awansem czy specjalizacją, jeśli podważana jest potrzeba zewnętrznych egzaminów – z przywołaniem faktu, że przecież co do zasady każdy nauczyciel ma już dyplom uczelni wyższej, więc po co ma mieć jeszcze później jakieś egzaminy, to oznacza że kluczowe znaczenie mają jednak finanse.

Tymczasem w bardzo wielu zawodach, o znaczeniu porównywalnym ze znaczeniem zawodu nauczycielskiego mamy do czynienia z realną selekcją już po ukończeniu studiów wyższych. W ręce lekarza oddajemy nasze zdrowie – i lekarze nie tylko kończą jednolite studia magisterskie, przechodzą egzamin, ale potem jeszcze mają możliwość zdobywania kolejnych stopni specjalizacji. W ręce prawnika oddajemy sprawy, które potrafią przesądzić o naszym życiu – i prawnicy po skończeniu studiów, wybierając drogę udzielania kwalifikowanych porad, co do zasady zdają egzamin na aplikację, kończą aplikację i muszą zdać trudny egzamin. W ręce nauczyciela oddajemy nasze dzieci, wierząc że będą

Szkoła przyszłości - skansenem?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 21, czerwiec 2021 01:54

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1368

właściwie nauczane. Tymczasem od strony teoretycznej – zgodnie z obowiązującymi przepisami – przygotowanie do wykonywania zawodu nauczyciela wymaga od strony teoretycznej 180h przygotowania psychologiczno-pedagogicznego, 60h podstaw dydaktyki i 90h dydaktyki właściwego przedmiotu nauczanego albo na poziomie szkoły podstawowej, albo ponadpodstawowej. Łącznie 330h teorii. W tej sytuacji wymóg ciągłego doskonalenia warsztatu pracy – i weryfikacja tego poprzez zewnętrzne egzaminy - nie jest chyba nadmiarowy.

I negatywny wynik egzaminu nie może być wykluczony. Skończyły się bowiem czasy, w których przez lat 40 można było powielać sposób przekazywania wiedzy. Świat zmienił się i zmieniła się również szkoła. Chyba że chodzi nam o to byśmy ze szkoły zrobili skansen z grupą rekonstrukcyjną.